

WESOŁY KURJER

DLA WSZYSTKICH.

Illustrowany.

Wychodzi dwa razy na miesiąc: 8. i 23.

Wszyscy prenumeratorowie *Gońca i Iskry*, czasopisma obszernego periodycznego, wychodzącego we Lwowie, otrzymują *Wesołego Kurjera* zupełnie bezpłatnie. Również otrzymują bezpłatnie premie i dodatki. Prenumerata *Gońca i Iskry* wynosi kwart. 2 złr. półrocz. 4 zł; rocznie 8 złr. wraz z *Wesołym Kurjerem*.

Adres Redakcji i Administracji: we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23. Pojedynczy Nr. „Wesołego Kurjera” 10 ct.

Pora kąpielowa.



Lato weszło w znak nimf wodnych,
Życie wre w kąpielach modnych!...
Tej za mało serce bije,
Tamtej tłucze się za wiele...
Tej apetyt się gdzieś kryje, —
Wciąż z żołądkiem ceregiele...
Kąpią się, piją, śpiewają i skaczą!...
Śmiech przeplata smutku chmury...
Mężowie krzywią się — płaczą,
A w kieszeni straszne dziury...

Nowy przymiotnik.

Panna Lili, osóbką bardzo ciekawa, rozmawia po raucie z przyjaciółką swą, panną Helą, osóbką bardzo bogatą, a więc mającą konkurentów bez liku. Panna Helena jest zresztą dziewczką młodziutką, której serce jeszcze nie zabiło.

— Ja tam w wyborze mego przyszłego, zdaję się w zupełności na mamę — zwierza się Hela.

— Hm... — rzecze Lili — dziwna ty sobie jesteś! Jakby to mama miała iść za męża! Cóż mama mówi o tych panach?

— O tych? — pyta Hela, wskazując oczami na tłum fraków, stojących w środku salonu — mówi, że między nimi jest mój przyszły.

— Ale który? Pan Henryk?

— Może...

— Pan Jan?

— Może..

— Pan Stefan?

— Może...

— Ba! — woła Lili zniecierpliwiona — ale który z nich ma najwięcej szans? Który z tych przyszłych jest najprzyszlejszy?

Z wiosennych wynurzeń.

Wiosna nadchodzi, a z nią potop poetycznych wynurzeń wieszczów powołanych i niepowołanych. Bardzo zarozumiały wierszopis, do bardzo skromnego redaktora:

— Jakże się panu podobał mój wiersz?

— Tak... tak... tego...

— Zaręczam panu, że w dziedzinie poezji jest jak w domu...

— Tak, ale chyba nie we wszystkim.

Pieszczotliwa nazwa.

Pustkowie. Noc. Okolica pełna opryszków. Matkęństwo, żyjące z sobą jak „pies z kotem”, odbywa podróż kareta. Nagle rozlegają się wołania, konie stają, a powóz otaczają bandyci.

— Co tam? — zapytuje pan.

— Pieniądze, albo życie! — wołają zbójce.

A mąż, pomacawszy się po kieszeni i przekonawszy się, że pugilares jest na swoim miejscu, do matłzonki:

— Żono, moje życie, wyrzuj no przez okno.

Za skuteczne lekarstwo.

Staruszek lekarz, nie tylko lekarz, ale przyjaciół domu, wezwany jest do pani na poradę.

Cóż to pani dobrodzieje dolega? — zapytuje troskliwie.

— Hm, mój doktorze, nie określonego, ale bardzo wiele nieokreślonego. Trochę głowa, trochę serce. Albo ja wiem? Co najgorsza, że zbliża się czas kiedy najpiękniejszą jest Nizza. Cóż doktor na to?

— Jakoś niezdecydowane niedomaganie. Zaraz, zbadamy rzecz na gruncie... Zapiszę pani dobrodzieje lekarstwo, po którym stan ogólny zupełnie się poprawi, tak, iż nie będzie pani potrzebowała nigdzie wyjeżdżać.

— O mój doktorze i lekarstwo ma być skuteczne?

— Prawie niezawodne.

— W takim razie, ze wszystkich lekarstw na świecie, tego jednego... nie wezmę...

Wiązanka.

zerwana z grządek najmłodszej generacji belletrystów naszych.

„Miłość niestrawną dlań była, to też zaległa w sercu jego jak kamień“.

„Cztery baterie ciężkiej artylerji, przebiegły jak uragan, przez bagniste moczary“.

„Krzyk... ten krótki krzyk niewinności, uderzył jego oczy zdumione“.

„Hrabia: Genowefo!“

Genowefa: Panie! tyś mi wydarł wszystko, a zatem weź sobie i resztę!“

„Koniki polne i woły skakały wesoło po łące, pożerając z rozkoszą rosnącą tamże słodką marchew i rzepę“.

„Siedzi sobie Pimpinella...“

Siedzi bosą nóżką kiwa,

A w nim dusza ledwie żywa...

Trującego zjadłby ziela...

A ta siedzi Pimpinella!

Choć się serce w nim rozrywa

Ona siedzi, nóżką kiwa..

Niewzruszona Pimpinella!

„Zabity leżał spokojnie i nie plunął nawet w twarz swego mordercy.“

Egzamin na telefonistkę

W paryskim „Figarze“ znajduje się następująca udatna satyra:

Kandydatka składa egzamin przed dyrektorem stacji telefonicznej.

Dyrektor: Co pani robi, gdy kto zarządza połączenia?

Panna: Będę spokojnie czytała zaczęty romans.

— Dobrze. A jeżeli ta osoba, po całogodzinnem czekaniu, zniecierpliwi się, zadzwoni znowu i zacznie wymyślać, co pani zrobi w takim razie?

— Albo będę czytała w dalszym ciągu..

— Albo?

— Albo zbliżę się do aparatu i powiem tej osobie, że dzwoni po raz pierwszy.

— Dobrze, a jeśli zechce się jeszcze niecierpliwić?

— W takim razie ostro wystąpię, powiem że kłamie, że jest beczelna... że grubiaństw nie znoszę.

— A potem?

— Potem obrażę się i nie zechcę się wcale odzywać?

— Winszuję pani. Zdałaś wybornie egzamin. Masz pani wszelkie kwalifikacje na telefonistkę.

Z myśli felczera filozofii.

Kto tylko szczerze chce, ten zawsze może znaleźć pociechę w strapieniu innych.

Z dziedziny odkryć i wynalazków.

Znany w sferach finansowych pan Bernard, *wynalazł* w tych dniach amatora, który pożyczył od niego pieniędzy na 12% miesięcznie.

* * *

Ożeniony niedawno pan Hilary Ciemięga, *odkrył* w swej młodej małżonce dowody zbyt żywej sympatii ku pewnemu słuchaczowi nauk przyrodzonych.

* * *

Powszechnie ceniony specjalista od leczenia paznogci i włosów, Dr. Mummutrinke *wpadł* na pomysł cudzy, który sobie natychmiast przyswoił.

* * *

Nauczyciel ludowy *wynalazł* sposób wyżywienia żony i sześciorga dzieci, ze swojej pensji.

* * *

Wdowa po konduktorze kolejowym, trzydziestoletnia pani Agata, *odkryła* w młodym smarowniku Filipie wiele zalet, w obec których ucichnąć musiały najwyższe wspomnienia o mężu.

M g ł y.

Ja nie wiem czemu mdłe opary wodne,
Co mają wdzięczne i ruchy i leco,
Kiedy na niebo wypłyną pogodne,
Ducha rozmarzą i serce zachwyca.

Ja nie wiem czemu, gdy na nieb tle ciemnem
Zabłyśnie złota gwiazda purpurowa,
Wszystko drży, płonie uczuciem tajemnem
Jak młodzian lubej mówiący: bądź zdrowa!

I nie wiem czemu, gdy grubej mgły szata
Otuli słońce i niebo zaciemni,
To mroczny wygląd ma bezmiar wszechświata
I tak mi wtedy przykro żyć na ziemi...

I nie wiem czemu, tak niewysłowienie
Tęsknią płacze moja biedna dusza,
Kiedy mi sercem zatarga wspomnienie
Tej, co mię jedna rozczuła i wzrusza.

I czemu, kiedy marzę złotowłosa,
O ciemnych oczach i uroczych licach,
To coś mię wznosi ku modrym niebiosom
I duch mój wtedy zawisa w księżycach

M. Dubienko.

Sylwetka z natury.

Dawno, dawno, wołano ją Jewko!
Za Macieja poszła, za Sagana
I siadała rankiem u stragana,
Otoczona brukwią i rzodkiewką.

Była ongi zamaszystą dziewczką,
Dziś w pękaty kształt dyni rozlana,
W wielki czepiec żółty przyodziana,
Konwersację wiedzie ciągle krewką.

Albo oczy przymrużywszy zdradnie
I udając, że sen ją przenika,
Jak kocica czai się układnie.

I złość mając w głębi duszy na dnie,
Za łeb chwyta znienacka szewczyka,
Co jej zręcznie słodką marchew kradnie.

Goscinność fin de siècle.

Przy spotkaniu na ulicy.
— Ach! co widzę! Kochana pani we Lwowie?
Kiedyż pani przyjechała?

— Wczoraj. Niech sobie kochana pani wyobrazi, byłam w prawdziwym kłopotcie, bo nie wiedziałam, gdzie stanąć.

— Dlaczegoż kochana pani nie zgłosiła się do nas?

— Nie chciałam nadużywać dobroci kochanych państwa.

— Oż znowu! Z największą przyjemnością bylibyśmy kochanej pani udzielili adresu najbliższego hotelu!...

Dwie sielanki.

o jednej treści.



Doję krówkę, doję —
Krówki się nie boję,
Krówka jest pocziwa,
Choć ogonkiem kiwa...
Ja też ją wciąż doję
I biorę, co swoje...
Jest mleka zapasem
Choć poręczy ezasem. . .

Śmierć czynownika.

Humoreska z rosyjskiego

A. P. Czechowa.

Pewnego pięknego wieczora, niemniej piękny egzekutor, Iwan Dmitricz Czerwiakow, siedział w teatrze w drugim rzędzie krzeseł i patrzył przez lornetę na »Dzwony Kornewilskie«. Patrzył, słuchał i rozplýwał się w błogostanie. A nagle. . . W powieściach często zdarza się to »nagle«. Autorowie mają słuszną: życie tak pełne jest niespodzianek! Nagle tedy, twarz jego zmarszczyła się, oczy stanęły wstęgą, oddech mu zamarł. . . Odsunął lornetę od oczów, pochylił się naprzód i... apsik!!! Kichnął, łaskawi państwo. Kichnąć nikomu i nigdzie nie jest wzbronionem. Kichają chłopci i policmajstrowie, a czasem nawet i tajni radcowie. Wszystkim się to zdarza. Czerwiakow nie zażenował się też wcale, otarł nos chustką i jako człowiek uprzejmy obejrzał się dokoła, czy komu nie przeszkodził swem kichnięciem. Niestety, teraz dopiero zażenował się. Spostrzegł, iż staruszek, siedzący przed nim w pierwszym rzędzie krzeseł, mruczał coś pod nosem i wycierał sobie starannie rękawiczką łysinę i kark. W osobie tego staruszka poznał Czerwiakow rzeczywistego radcę stanu Bridzajłowa, urzędującego w ministerstwie komunikacji.

— Oparskałem go! — pomyślał sobie Czerwiakow. — Nie jest on wprawdzie moim zwierzchnikiem, lecz zawsze jakoś to nie uchodzi i nie przyjemnie. Trzeba go przeprosić.

— Przepraszam najpokorniej, Ekscelecjo, iż oparskałem... Proszę mi wierzyć, że stało się to niespodzianie, nie umyślnie...

— Nie szkodzi, nie szkodzi..

— Zapewniam najsolennie i proszę o przebaczenie. Przecież nie ośmieliłbym się nigdy... Nie chciałem...

— Ach, dajże mi pan spokój! Pozwol mi słuchać śpiewu!

Czerwiakow zawstydził się, uśmiechnął się głupkowato i patrzył dalej na scenę. Patrzył, ale nie uczuwał już tego stanu błogości, jakiego przedtem doznawał. Począł go dręczyć jakiś niepokój. Podczas antraktu zbliżył się do Bridzajłowa, pokręcił się około niego, a przezwyciężywszy wreszcie nieśmiałość, bąknął:

— Oparskałem Waszą Ekscelecję... Proszę o przebaczenie... Ja nie miałem najmniejszego zamiaru.

— Ach, dajże pan spokój. . . Ja już zapominałem, a pan ciągle powtarzasz mi jedno w kółko! — odparł rzeczywisty radca stanu, poruszając niecierpliwie dolną wargą.

— Zapomniał, a złość widać mu z oczów, pomyślał Czerwiakow, podejrzliwie spoglądając na Ekscelecję. — Mówić nawet ze mną nie chce. Wypada mi wytłómaczyć się dokładnie, że ja bynajmniej nie chciałem... że jest to dług oddany naturze, bo gotów jeszcze pomyśleć, że ja go chciałem oplwać... Na razie nie myśli tego jeszcze, ale później mógłby nabrać takiego przekonania!

Powróciwszy do domu, Czerwiakow opowiedział żonie, co mu się przytrafiło. Żona zapatrywała się na ten wypadek cokolwiek lekkomyślnie, jak się Czerwiakowi wydawało. Z początku bardzo się zafrasowała, ale następnie uspokoiła się zupełnie, gdy się dowiedziała, że Bridzajłow służy w innem ministerstwie.

— Zawsze jednak wypada, abyś poszedł przeprosić go, rzekła w końcu. — Gotów jeszcze pomyśleć, że ty nie umiesz zachować się przyzwoicie w miejscach publicznych!

— W tem właśnie sęk! Przepraszałem go, ale on zachował się tak dziwnie... — Nie odpowiedział mi właściwie nic stanowczego. Co prawda, to nie było czasu, aby mu rzecz należycie wyjaśnić.

Następnego dnia Czerwiakow przywdział nowy vicemundur, ostrzygł się i poszedł do Bridzajłowa w celu dania wyjaśnień. Wszedłszy do poczekalni Ekscelecji, zastał tam już mnóstwo interesantów, a wkrótce potem ukazał się sam rzeczywisty radca stanu, który rozpoczął przyjmowanie prośb i podań. Załatwiwszy kilku petentów, spojrział Ekscelecja na Czerwiakowa.

— W dniu wczorajszym, w Arkadij, jeśli sobie Wasza Ekscelecja przypomnieć raczy, począł recytować egzekutor, — kichnąłem i... nieumyślnie, Bóg mi świadkiem, oparskałem niechcący. . .

— Ach, cóż tam, głupstwo... Niema o czem mówić! Czego sobie pan życzy? — zwrócił się radca z zapytaniem do następnego interesanta.

— Nie chce mnie wysłuchać! — pomyślał sobie wybladły Czerwiakow. — Obrzyli się widocznie... Muszę mu raz jeszcze rzecz całą wyjaśnić.

Kiedy Ekscelecja zakończył posłuchanie i zamierzał udać się do swego gabinetu, Czerwiakow rzucił się za nim.

— Wasza Ekscelecjo! Jeśli poważam się zabierać drogi czas, to czynię to jedynie, że tak powiem, powodowany uczuciem szcze-

rego żalu i skruchy!... Stało się to nieumyślnie, proszę zatem być przekonany...

Rzeczywisty radca stanu zrobił kwaśną minę i machnął ręką.

— Ależ mój panie, pan sobie widzę żarty stroisz! — zawołał znikając we drzwiach.

— Jakież tu mogą być żarty? — pomyślał Czerwiaków. — Ani mi się śni żartować! Niby Eksceleńcja, a nie może takiej prostej rzeczy zrozumieć! Kiedy tak, to nie będę się już tłumaczył przed tym fanfaronem! Pal go licho! Napiszę do niego list, ale noga moja nie postanie już więcej u niego! Słowo daję, że nie pójdę!

Czerwiaków rozmyślał w ten sposób, powracając do domu. Listu wszakże do Eksceleńcji nie napisał. Suszył sobie głowę, ale nie mógł skomponować dobrego listu. Udał się zatem następnego dnia osobiście do rzeczywistego radcy stanu.

— Wczoraj ośmieliłem się niepokoić Waszą Eksceleńcję — mówił, gdy dostojnik zbliżył się do niego, — nie uczyniłem tego, broń mię Boże, w zamiarze żartowania sobie, jak to Eksceleńcja raczyłeś powiedzieć. Chciałem tylko przeprosić za to, iż kichnąwszy, miałem nieszczęście oparować... ale co się tyczy żartów, to gdzieżbym ja śmiał... Gdybym się poważnie uczynił coś podobnego, to gdzieżby się podzieliło należne uszanowanie, dla osób wyżej w hierarchii urzędowej postawionych...

— Poszoł won! — wrzasnął nagle rzeczywisty radca stanu, który posiniał i zatrząsł się z gniewu.

— Co? — zapytał szeptem Czerwiaków, który o mało nie zemdlał.

— Paszoł won!!! — powtórzył radca, tupiąc nogami.

Czerwiaków czuł, że mu coś pękło w piersiach. Nie widząc nic i nic nie słysząc, cofnął się ku drzwiom, wyszedł na ulicę i powlókł się ku domu.

Znalazłszy się w domu, nie miał siły zdjąć vicemunduru, runął na kanapę i... zmarł.

Cztery przemiany fizjonomii męża na wakacjach.



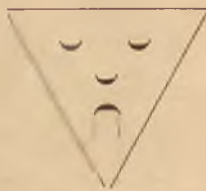
Żona wyjeżdża.



Wyjechała!...



Już wraca...



Powróciła!

Iskierki.

W cyrku, podczas przedstawienia pogromcy zwierząt.

— Ciekawa jednak rzecz, jak można doprowadzić do tego, ażeby taka gromada rozmaitego rodzaju zwierząt, w tak przykładowej zgodzie żyła z sobą?

— Jakto, czy nie widzisz, jak one wszystkie są znakomicie wypasione?

Mądry chłopczyzna.

Ciotka, stara panna dawno po czterdziestce, wytuzowała siostrożeńkę okrutnie.

Oczywiście, poturbowana dziewczynina zanoszą się od płaczu.

— Co ci to? — zapytuje pełen współczucia starszy braciszek, dziewięcioletni Kocio.

— Ciotka mnie wybiła!..

— Za co?

— Za to, że nazwałam ją starą owcą.

— A widzisz, a widzisz! — strofuje siostrę rozżalony chłopczyzna — gdybyś ją była nazwała jagniątkiem, byłoby to samo, a z pewnością dostałabyś karmelków...

Kto szuka, ten znajdzie.

Gapkiego nieraz zastanawiało to, dlaczego znajomy jego, pan Bombaliński, pisze się: *de Bomba-Bombaliński*?

Figlarz przyjaciół wytłumaczył mu, że każdy ma prawo wziąć przydomek od swego nazwiska i pocziwy Gapsio, wszędzie dziś rozrzuca swoje bilety wizytowe: *de Gapa-Gapski*.

Szczyt uprzejmości.

— Co to za nieporządek! Proszę mi dać zaraz książkę zażaleń. Zaraz na pana skargę napiszę.

— Księga zamknięta na klucz, a klucza niema. Niech pan dobrodziej napisze skargę na tym oto kawałku papieru, a ja później już sam skargę do księgi przepiszę...

Roztropna odpowiedź.

— O pani! Za jedno twe spojrzenie gotów jestem rzucić ci do nóg skarby Rotszylda!

— Rotszylda — bardzo wierzę. Ale, abyś pan był skłonny do rzucenia choćby jednego grosza z własnej kieszeni, temu nie uwierzę nigdy...

Teatr.

Te gościnne występy, doprawdy, mają w sobie coś humorystycznego i oryginalnego...

Zwykle »goście« podnosi się pod niebiosy, a miejscowym artystom sprawia się »lanie« w recenzjach. Ci zaś »zlani« wyprawiają »gościowi« bankiet, bo już nie wiedzą, co mają z rozpaczki robić... Prawdziwa, ale nie zawsze wesoła operetka!...

Do ogólnikowych uwag kilku, które zamieściliśmy w ostatnim numerze *Gońca i Iskry*, o gościnnych u nas występach p. Ładnowskiego, chyba to tylko dodać możemy, że p. Ładnowski ściągnął najzupełniej niepotrzebnie swój talent do nizin i pragnął wyorać z nich coś nowego, nieoklepanego już na cztery boki, więc na ten przykład postać Napoleona w *Madame sans Gêne*, która mu się najzupełniej nie udaje, a w *Końcu Sodomy* mimo pewnego aktorskiego wirtuozostwa, przeszkadzają lata, aby była wiosna... To darmo! życie ma swoje nieubłagane prawa i konsekwencje...

Trudno pojąć, doprawdy, ludzi, którzy chcą wmówić w ludzi, że się człowiek nie starzeje, skoro go Bóg raczył stworzyć aktorem — no, bo co do aktorek — to Matka Boska po prostu, wyjednała u Boga dla nich wieczną młodość... To rzecz dowiedziona!...

A prawda!... był bankiet dla p. Ładnowskiego — skromny, za 2 i pół zł, ale był, bez szampitry i bez... kobiet — taki sobie, jak się daje dla filologów, co po łacinie na koniu jeżdżą, za napisanie gramatyki greckiej, która się doczekała cztertnastego wydania... Na bankiecie tym znajdowało się mniej więcej aż siedmiu kolegów i oprócz p. Kosteckiego, ani jednego dziennikarza. Ale swoją drogą nagadano sobie tyle komplementów, że zastąpiło to szampitry, tylko bez kobiet było tak, jak... w *Zielonej wyspie*... Szczególniejszy zwyczaj w tym Lwowie... Tak, jak w Turcji... Dla Brandesa Koło lit.-art. zaprasza kobiety, bo to cudzoziemiec, więc można mu pokazać nawet... harem — ale dla polskiego artysty, albo literata — fe! nie uchodzi!... Cóż znówu za pan brat!...

Dla naszych artystów, koledzy w Warszawie bankietów nie wyprawiają — ale za to tak się otaczają zwartym pierś cieniem serdeczności, że chyba można tylko przez niego na scenę warszawską... przeskoczyć, jak się, właśnie, udało p. Żelazowskiemu... Występy, gościnne, w ogóle, na scenach warszawskich wywołują nie bankiety, lecz... koleżeńską zółtaczkę...

U nas dzieje się inaczej... Czy się dobrze dzieje, nie wiem, ale należałoby, aby artyści przybywający na gościnne występy okazywali, to czego się nowego nauczyli, jak poszli dalej, czy talent jest w rozwoju, czy w ogóle idzie się naprzód — a nie repetować stary i poczęści wycofany z obiegu repertuar. W zawodzie aktorskim gębowa fałszowanie metryk nie pomoże, a rutynowana afektacja nie zastąpi akcentu młodości...

Nadesłane.

Wystawa porcelany i szkła. Firma Kazimierz Lewicki we Lwowie, urządziła pierwszą w naszym kraju wystawę szkła i porcelany, na sposób zagraniczny. Fachowo urządzona wystawa mieści się przy ul. Trybunalskiej, w pięciu salach na mezaninie.

W pierwszej sali widzimy tulskie samowary, sławnej firmy Woroncowa, rozmaitych kształtów, wielkości i jakości, w drugiej sali ładne zbiory majoliki wszelkich wyrobów, tak rodzimych, jak światowych; trzecia sala zajmuje szkło francuskie i wyroby angielskie; czwarta i piąta porcelanę czeską, francuską i angielską, a ozdobione są artystycznymi wyrobami z terrolitu.

Wystawa, jak na nasze stosunki (wstęp wolny), jest nader licznie zwiedzana, jak świadczą o tem puszki, w których datki dobrowolnie składane, przeznaczone są na pomnik Mickiewicza. (7418-3-3)

Adwokat

Dr. Zygmunt Marynowski

przeniósł kancelarję (7364-4-4)

do domu przy ulicy Kopernika l. 22.

Adwokat

Dr. Aleksander Mayer

otworzył kancelarję

we Lwowie ul. Hetmańska l. 6.

(7334-6-6)

Adwokat krajowy

Dr. Ozyasz Wasser

otworzył kancelarję adwokacką

we Lwowie

przy ulicy Sykstuskiej l. 46

(7352-6-4)

Dr. Franciszek Sobolewski

lekarz powiatowy

ordynuje od 3—5 ul. Łyczakowska 43 A.

(7373 4-3).

W sezonie budowlanym, z korzyścią niezawodnie będzie dla wszelkich przedsiębiorców budowlanych, wskazać na doskonałe źródło głównych materiałów budowlanych, na wapno skaliste i gaszone, oran na kamieniołomy i cegielnie. Przewybornych tych materiałów dostarcza firma lwowska pp. Br. Bauer i K. E. Eppler. posiadająca swoje biuro na ulicy Szopena l. 4, we Lwowie gdzie również funkcjonuje telefon Nr. 461. Materiałów tych dostarcza mianowicie zakład „Cuniów - Zuszyce“. Jak stwierdzili specjaliści, tak wapno, jak kamieniołomy i cegły z tych zakładów pochodzące, posiadają wszystkie zalety i nietylko nie ustępują żadnym, ale przewyższają w dobroci, spoistości i sile, wszystkie. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że kto raz użyje materiałów powyższej firmy, będzie ich zawsze używał, gdy zajdzie potrzeba, a poleci je każdemu, komu życzy dobrego sukcesu w budowie. (7439-1-1)

Fabryka mydła, mydełek toaletowych i świec **Stanisława Rożnowskiego, przy ul. Pędzichów w Krakowie**, założona w r. 1874, wyrabia znakomite pod każdym względem produktu, nie ustępujące najgłośniejszym fabrykatom zagranicznym, ani co do jakości, ani co do rodzaju, ani co do zalet toaletowych, higienicznych i odnoszących się do gospodarstwa domowego. Na wyroby tej fabryki zwraca się uwagę Szanownej Publiczności, która jak raz zapozna się z jej fabrykatami, z pewnością innych używać nie będzie. (7434-4-2)

Dyrekcja Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

podaje do powszechnej wiadomości w myśl § 11. warunków ubezpieczeń od gradu

WYKAZ NAJWYŻSZYCH CEN, po jakich ziemiopłody w r. 1899 od gradu ubezpieczane być mogą.

Rodzaj ziemiopłodów		W powiatach sądowych Galicji i Bukowiny							
		A.		B.		C.		D.	
		Andrychów, Baligród, Biała, Biecz, Buchnia, Brzesko, Brzostek, Brzozów, Bukowsko, Chrzanów, Cieżkowice, Cz. Dunajec, Dąbrowa, Dębica, Dobczyce, Dukla, Dynów, Frysztak, Głogów, Gorlice, Grybów, Jasło, Jaworzno, Jordaków, Kalwarja, Kety, Kolbuszowa, Kraków, Krościenko, Krosno, Krzeszowice, Leżajsk, Limanowa, Lisko, Liszki, Lutowska, Łańcut, Maków, Mielec, Miłówka, Mszana dolna, Muszyna, Myślenice, Niepołomice, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Oświęcim, Pilzno, Podgórze, Przeworsk, Radłów, Radomyśl, Ropeczyce Rozwadów, Rymanów, Rzeszów, Sanok, Skawina, Ślemień, Sokołów, Stary Sącz, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tarnów, Tuchów, Tyczyn, Ulanów, Ustrzyki, Wadowice, Wieliczka, Wiśnicz, Wojnicz, Żabno, Zator, Żmigród, Żywiec.		Bełż, Bireza, Borszczów, Bóbrka, Bohorodeczany, Bolechów, Borynia, Bursztyn, Busk, Chodorów, Cieszanów, Delatyn, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Dubiecko, Gliniany, Gródek, Gwoździec, Halicz, Horodenka, Janów, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Kamionka, Komarno, Kołomyja, Kossów, Krakowiec, Kulików, Kut, Lubaczów, Lwów, Łąka, Medenice, Mielnica, Mikołajów, Mościska, Mosty w., Nadwórna, Niemirów, Niżankowice, Obertyn, Ottynia, Podburz, Peczeniżyn, Pruchnik, Przemyśl, Przemyślany, Rawa, Radymno, Radziechów, Różniatów, Rohatyn, Rudki, Sambor, Sieniawa, Sądowa Wisznia, Skole, Śniatyn, Sokal, Sołotwina, Stanisławów, Stariemiasto, Starasól, Stryj, Szezerzec, Tłumacz, Tłuste, Turka, Tyśmienica, Uhnów Winniki, Wojniłów, Zabłotów, Zaleszczyki, Żabie, Żółkiew, Żurawno, Żydaczów.		Brody, Brzeżany, Buczac, Budzanów, Czortków, Grzymalów, Husiatyn, Kopyczyńce, Kozowa, Łopatyn, Mikulińce, Monasterzyska, Nowosiół, Olesko, Podhajce, Podwoleczyska, Potok złoty, Skala, Tarnopol, Trembowla, Wiśniowczyk, Załosec, Zbaraż, Zborów, Złoczów.		Bukowina Czerniowce, Dorna Watra, Gurahumora, Kimpolung, Kocmań, Putilla, Radowce, Sadogóra, Seletyn, Seret, Solka, Stanowce, Storożyniec, Suczawa, Waszkowce nad Czeremyszem, Wyżnica, Zastawna.	
poz.		poz.	koron za 100 klg.	poz.	koron za 100 kg.	poz.	kor. za 100 kg.	poz.	kor. za 100 kg.
1	Żyto ozime	1	16'—	1	15'—	1	14'—	1	14'—
2	" jare	2	15'—	2	14'—	2	13'—	2	12'—
3	Pszenica ozima	3	20'—	3	19'—	3	18'—	3	18'—
4	" jara	4	19'—	4	18'—	4	17'—	4	17'—
5	Jęczmień	5	14'—	5	14'—	5	13'—	5	12'—
6	Orkisz	6	15'—	6	14'—	6	13'—	6	12'—
7	Owies	7	14'—	7	14'—	7	13'—	7	12'—
8	Hreczka (Tatarka)	8	16'—	8	15'—	8	14'—	8	14'—
9	Kukurudza	9	12'—	9	11'—	9	10'—	9	9'—
10	Proso	10	12'—	10	11'—	10	11'—	10	10'—
11	Groch zwykły (biały i ziel.)	11	16'—	11	13'—	11	13'—	11	12'—
12	" (Wiktorja)	12	18'—	12	17'—	12	16'—	12	16'—
13	Bób	13	12'—	13	11'—	13	11'—	13	10'—
14	Bobik	14	11'—	14	10'—	14	10'—	14	10'—
15	Fasola	15	16'—	15	16'—	15	15'—	15	14'—
16	Soczewica zwykła	16	14'—	16	14'—	16	14'—	16	13'—
17	" szelągowa	17	24'—	17	24'—	17	23'—	17	20'—
18	Wyka	18	12'—	18	11'—	18	10'—	18	10'—
19	Łubin złoty	19	10'—	19	10'—	19	9'—	19	9'—
20	Tymotka	20	30'—	20	30'—	20	30'—	20	30'—
21	Koniecz czerwony	21	80'—	21	80'—	21	76'—	21	72'—
22	" biały i szwedzki	22	70'—	22	70'—	22	66'—	22	62'—
23	Rzepak zimowy	23	24'—	23	23'—	23	20'—	23	21'—
24	" letni	24	20'—	24	20'—	24	18'—	24	18'—
25	Lnianka (Lnica, Rzyj)	25	20'—	25	18'—	25	16'—	25	16'—
26	Konopie włókno	26	44'—	26	42'—	26	40'—	26	38'—
27	Nasienie konopne	27	19'—	27	17'—	27	17'—	27	16'—
28	Len włókno	28	48'—	28	46'—	28	44'—	28	42'—
29	Nasienie lniane	29	20'—	29	18'—	29	18'—	29	17'—
30	Mak	30	44'—	30	42'—	30	40'—	30	40'—
31	Kminek	31	34'—	31	34'—	31	34'—	31	34'—
32	Anyż rosyjski	32	44'—	32	44'—	32	40'—	32	40'—
33	" płaski	33	45'—	33	48'—	33	44'—	33	44'—
34	Kartofle	34	3'—	34	3'—	34	3'—	34	2'40
35	Chmiel za 50 kilo	35	140'—	35	130'—	35	130'—	35	120'—
36	Łoz, koszyk 1-let. z morg.	36	80'—	36	76'—	36	44'—	36	44'—
37	" " 2-let. "	37	100'—	37	96'—	37	52'—	37	52'—

Kraków, dnia 10. kwietnia 1899 r.

Dyrekcja Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Z. Słonecki.

J. Głazewski.

Dr. G. Romer.

(Przedruk nie będzie płacony).

(7442-1-1).



PORCELANA,
SZKŁO, SAMOWARY, HERBATA.

Kazimierz Lewicki

Trybunalska 6.

Illustrowane cenniki gratis i franco.

[7336-8-8]

Pod najściślejszą dyskrecją
ekspedycja w miejscu i na prowincję
hygienicznych ochron dla kobiet i mężczyzn.

Adres: Chemiczne laboratorium, perfumerja i droguerja pod „Gwiazdą“ Lwów, ulica Grodecka l. 53 (powyżej fabryki Schuttlewortha). [7358-10-0]

Główny skład wędlin i wyrobów masarskich

Franciszka Ichniowskiego

we Lwowie

przy ulicy Batorego l. 6

poleca znanej dobroci wyroby w wielkim wyborze. Zamówienia z prowincji uskutecznią się natychmiast.

(7443-2-2)

Istniejąca od r. 1880.

FABBYKA

najlepszych polskich wódek, likierów naturalnych, nalewek

M. TIEGERA

w Samborze,

poleca wyroby swoje po cenach najprzystępniejszych.

Wysyłki uskuteczniają się także pocztą.

(7435-4 2)

WESOŁY KURJEREK.

Dobosz z armji polskiej 1830—31 roku,
idący w marszu — na wojnę.



Ze starej wojskowej piosenki.

»Bęben woła: tra-ta-ta-ta!...
Ni ty ojca, ni ty brata...
Ni żadnej przyjaciela,
Tylko Boga Stworzyciela!...»

Kłęcznik.

W żydowskim starym kramie,
Wśród gratów i rupieci,
Jak dziwotwórcze znamie
Zamierzchłych lat stuleci,
Jak symbol żywej wiary,
Co już dłużej w mogile,
Rzucony kłęcznik stary
Na składzie leży w pyle.

Aksamit już spłowiady —
Nie szczędził czas zagłady,
Lecz kolan pozostały
Wyraźne na nim ślady.
Mój Boże! Ile myśli
Ten kłęcznik we mnie budzi!
I serce wiążąc ściślej,
Do tamtych skłania ludzi.

Ah! czyż tu kolana
Znamia piosenka długa
I czyż tu światłana
I lampa w niebo smuga?
Matrony cnotą kłęczącej?
Kochanki? Matki? Żony?
Za cnotą kwiat trwający —
Czyż już za utracony?

Za dom? Za własne sprawy?
Za kraj? Za bohaterów?
Czy pośród ciszy łzami?
Czy pośród trwogi szmerów?
A może tu matczyne
Płynęła miłość w zdroju,
Płacząca rzewnie syna,
Gdy męzny poległ w boju?

Tak dawniej się kojono,
Nim zbierał włos na głowie
I falą uniebioną
Płynęło duszne zdrowie.

Dla wnuczek dziś, gdy kara
Wymierzy cios krytyczny —
Nie Bóg zostaje, wiara —
Lecz atak historyczny!
Nie serca proste rany,
Gdzie dawniej strzały więzły,
Lecz ciała ład stargany,
Nerwowe tła i węzły...

Człek w rwącym goniąc tłumie,
Śród gwałtu i hałasu,
Poświęcać się nie umie
I modlić nie ma czasu?
Więc leży kłęcznik stary,
Śród gratów i rupieci —
Aż gwiazdy dawnej wiary
Bóg w sercach znów zaświeci!

J. Jankowski.

Spotkali się...

(Ze starych, rzymskich anegdot.)

W samo południe, a więc podczas największego upału, w gmachu sądowym wymierzali sprawiedliwość dwaj pretorowie, obok nich zaś ziewali »scriba« i liktor, z pękiem różeg na ramieniu.

Nagle, jeden z pretorów rzucił okiem na kompas i rzekł do pretora kolegi:

— Współobywatelu! Żle się dzieje, albowiem jest bardzo gorąco. Muszę w pewnej sprawie poradzić się konsulów. Za godzinę będę z powrotem.

I wyszedł.

Po chwili pretor drugi podrapał się za ucho i rzekł do »scriby«:

— O mój »scribo«! Żle się dzieje, albowiem jest bardzo gorąco. Muszę w pewnej sprawie udać się po informacje do senatu. Za godzinę będę z powrotem. Zasiądź tedy zamiast mnie na krześle sędziowskim i wymierzaj sprawiedliwość, wedle praw boskich i krajowych.

I wyszedł.

Jeszcze po chwili »scriba« zawołał liktora, starego weterana wojsk cesarowych i rzekł:

— Mój liktorze! Żle się dzieje, albowiem jest okrutnie gorąco. Pretorom moim, z których jeden radzi się konsula, drugi senatu, muszę zanieść bardzo ważny dokument. Za godzinę będę z powrotem. Zostań tedy sam w gmachu sądowym i dawaj oko na wszystko.

I wyszedł.

Liktor pozostał sam. Aliści bardzo było gorąco. Otarło tedy liktorzysko pot z czoła, a ująwszy swój pęk różeg w obie dłonie, porzucił nim z gmachu sądowego mężów i niewiasty.

— Precz, hołoto — wołał — pretorowie i »scriba« mają ważną naradę. Ja sam muszę iść na wartę przed dom konsula. Przet idziecie do djabła, a jeżeli chcecie, wracajcie za godzinę.

I wyszedł.

Skierował kroki swoje do niedalekiej winiarni, gdzie podawano przednie winko za niedrogie pieniądze. Wszedł, kazał sobie podać dzban, a gdy łyknął haust jeden i drugi, rozejrzał się wokoło i... zrobiło mu się odrazu chłodno.

Ujrzał, że pod ścianami, kryjąc się jeden przed drugim, siedzieli przy tegich dzbanach falerna: pretor I-szy, pretor II-gi i »scriba...«

Niezadowolniony.

Lwowianin. Podobno mieliście w tym roku śliczne urodzaje.

Wieśniak. A tak, przybyła mi siódma córka...

Pogromca.

Zręczny w cyrku pogromca
Ma pole do popisów,
Ujarzmił lwy, niedźwiedzie,
Panterę, dwu tygrysów.

Chodzą za nim, jak pieski,
Ani myślą o wojnie,
I słuchają rozkazów
Pokornie i spokojnie.

Ciekawa rzecz zaiste
(Wątpliwe to, niestety),
Czy ten pogromca zwierząt
Ujarzmił by... kobiety?

Ja stawiam konia z rzędem
(Niech spadnie tu zasłona),
Pogromcę wnet pogromi
Bez bata — własna żona.

Est modus in rebus.

— Dla czego tak późno zapalasz latarnie?

Latarnik. — Niech się pan nie denerwuje, ja za to wcześniej zgaszę.

— No! pamiętaj.

Iskierki.

W szkole.

— Powiedz mi, mój kochany, gdzie jest środek świata.

— Mnie się zdaje, że w banku...

Podśluchane.

— Proszę mamy, dlaczego panny wychodzą za mąż?

— Co za naiwne pytanie! Dla tego, żeby zamiast wełnianych sukien, nosiły jedwabne i aksamitne.

— Jak ci się zdaje, czy w sześćdziesiątym roku życia, można być jeszcze poetą romantycznym?

— Można, ale już tylko w teorii.

A to ciekawe

Kilka dni temu, pan... jadąc koleją, koleją się a jednak pociąg... nie wykoleił się wcale.

Hotel Belle-Vue
we Lwowie
 ulica Karola Ludwika.
 Restauracja i Kawiarnia
 urządzone z przepychem.
 Wszystkie pisma.
 [22-12-9]

Akeyjna garbarnia
w Bieszczowie

poleca

SKÓRY

na podeszwy i obuwia,

Blanki czarne i szare,

PASY PEDOWE

pojedyncze, podwójne

i potrójne.

[46-26-3]

Lechicki & Kosterkiewicz

w Stryju.

HANDEL

korzeni, delikatesów, herbaty,

oraz wszelkich gatunków starych i
 zwykłych WIN w najlepszej jakości,
 po cenach najniższych, poleca się Szan-
 owniej publiczności, ręcząc za sumien-
 ny towar. [48-8-3]

3% Losy austriackiego Zakładu
kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie
 główna wygrana.

50.000 złr. a. w.

% Losy węgier. Banku hipot.

trzy (3) ciągnięcia rocznie
 główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

jakoteż wszelkie losy Czerwonego
 Krzyża i serbskie 10 frankowe sprze-
 daje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy

kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy
 bezwzględnie nie doliczając prowizji
 aza żądanie zaliczkę. 7227-st.)

J. Nowożeniuk

Lwów,

ulica Kopernika 1.

POKOJE do śniadań.

Handel towarów kolonialnych,
 herbaty, owoców południowych, de-
 likatesów, rumu i likierów. Świeże
 masło deserowe. [13-7-15]

Porter angielski.

ustrjackie i węgierskie,

hiszpańskie.

Leon Heszeles

we Lwowie.

Skład i wypożyczalnia fortepianów i pianin, tak
nowych, jakoteż i przegranych.

Najtańsze ceny. Spłata może być na raty.

Skład z ulicy Trzeciego Maja 2. z dniem 1. paź-
dziernika, znajduje się we własnym domu:

ulica Sykstuska 11 (Pod Szopenem).

[9-13-9]

Nowo otworzony

handel korzenny, delikatesów i win, pod firmą

JÓZEF FLAKOWICZ,

Akademicka 28, (w domu Wp. Richtmana)

poleca po cenach niskich, świeży towar korzenny, owoce, wina, wódki
 likiery, oraz wszelkie delikatesy krajowe i zagraniczne.

POKÓJ DO ŚNIADAŃ

Przekąski zimne i gorące.

Wyśmienita kuchnia.

Piwo zawsze świeże.

(15-10-8)

W zakres działania

Lwowskiej Filji

Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu

ulica Jagiellońska 3.

(dawny lokal Banku kredytowego)

wchodzą wszelkie czynności bankierskie, a zatem: wymiana
 papierów, walut i kuponów, eskont weksli, przyjmowanie na ra-
 chunek czekowy pieniędzy do oprocentowania, udzielanie poży-
 czek na rachunek bieżący, za odpowiedniem zabezpieczeniem,
 wreszcie przyjmowanie funduszy na wyżej wspomniane Książ-
 żeczki Oszczędnościowa. (41-4-4)

Nowa gałęź przemysłu krajowego.

Papier c. k. uprzywilejowanej fabryki bibulek cygaretowych w Sassowie,

istniejącej od roku 1865 przeobraża

na bibułki w książeczkach i tutki cygaretowe

wyłącznie znana firma

S. Wierusz NIEMOJOWSKI

WE LWOWIE

Fabryka Sassowska wysyłając dotychczas bibułki jedynie tylko za granicę,
 wyrobami swoimi zyskała rozgłos światowy.

Oryginalne papierosy importowe z Egiptu i Turcji wyrabiane są prze-
 ważnie z Bibułek Sassowskiej. Krocie idą za granicę, a obcy bogacą się naszym
 groszem, zasypując nas lichymi swoimi wyrobami.

Nie bogaćmy zagranicznych przemysłowców, kupujmy odtąd bibułki
 i tutki cygaretowe z papieru Sassowskiego wyrobu,

S. Wierusz Niemojowski we Lwowie.

Bibułki i tutki cygaretowe z papieru Sassowskiego wyrobu S. Wierusz
 Niemojowski, są do nabycia we wszystkich handlach i c. k. trafikach,
 o ileby zaś takowych nie było, uprasza się odnieść o nie wprost do fabryki.
 Książeczki wyrabiane są w kilku gatunkach i formatach w cenie po 1, 2, 5,
 i 10 ct. za książeczkę, tutki zaś od 12 do 18 ct. za 100 sztuk. Stwarzam
 nową gałęź przemysłu krajowego, która dostarczyć może zarobku setkom na-
 szych robotników, a powodzenie i rozwój tego przedsiębiorstwa opieram na po-
 parciu szerszego ogółu.

Każda etykieta zaopatrzona jest firmą S. W. Niemojowski, oraz
 napisem Sassów. (7340-12-12)

S. Wierusz Niemojowski Lwów, Wałowa 25.

Michał Pretorius,
Właściciel piekarni Narodowej,
 założonej w roku 1884
w Przeworsku,
 poleca doskonałe wyroby, znane z wy-
 bornego smaku. Przytem sklep wiktua-
 łów spożywczych oraz koncesjonowana
 sprzedaż denaturowanego spirytusu.
 [59-3-1]

Przeprowadzenia

okrętem, koleją i drogą kołową.

Specjalność: Wozy meblowe
 8.50 mtr. długie i 2.50 mtr. sze-
 rokie.

Reprezentacja dla Galicji i Bukowiny

HAUT i BEGLEITER,

dom spedycyjny i komisowy.

Lwów Kościuszki 13 Telefon 546

Adres na telegramy:

Hautbegleiter — Lwów.

[60-3-1]

Fabryka pudełek
 i tutek cygaretowych
W. BEŁDOWSKIEGO
„NORIS“
 w Krakowie, Poselska 1. 20.

Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie spra-
 wia w ustach goryczy, pieczenia w krtani
 i na języku, suchości i drapania w gar-
 dle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka nie
 powinna naciągać tłuszczem i nie czer-
 nieć.

3) Spala się równo z tytoniem, zaś
 popiół tytoniu powinien być jednolitej
 barwy popielatej, a nie pokryty czarna
 żywocową warstwą zwęglonej bibułki.

4) Nie powinna być zbyt cienką
 a przezroczystą, tylko przeświecającą
 w dotknięciu palcami wilgnąć, bo
 zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i gli-
 cerynę. Te spalając się, odurzają
 i wywołują krztuszenie się, pieczenie
 w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby, oparte na nauko-
 wych i ścisłych badaniach chemicznych
 i fizycznych, oraz na doświadczeniu,
 wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„NORIS“

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki „Maïs Numa“ } do tytoni lekkich

„Maïs Albert“ } do tytoni średnio

„Maïs Wallis“ } do tytoni mocnych.

Zwracam uwagę na tutki „Maïs,
 gdyż są znakomitej jakości.

Do nabycia w trafikach i handlach

(40-10-5).

Choroby weneryczne
 skórne i zastarzałe

choroby **maciczne**, wogóle
 w bolesnych wypadkach chorób
 kobiecych, lecz radykalnie

Dr. Frisch

ul. Kaźmierzowska 3 II. piętro.

[34-4-4]

Odwiedziny w grobie.

Opowiadanie

Gdyby człowiek wiedział, jak przyjemnem jest zejście ze świata, oczekiwałby go pewnie bez trwogi i bojaźni.

Beardsley.

Powróciwszy po długiej nieobecności do miasta rodzinnego, zastałem mego najlepszego przyjaciela, przy łożu swej chorej małżonki.

Przywitał mnie dość zimno, nie dowiadując się wcale o moje powodzenie w obczyźnie i o cel mego przybycia.

Drugiego dnia przyszedłem znowu.

— Jak tam żonie?

— Gorzej, gorzej — lada chwila skończy, a ja ją tak kocham!

— Bóg dopomóż!

— Błaha to pociecha.

— A cóż lekarz mówi?

— Lekarz już nic nie mówi.

— Nie martw się, mój drogi, miej nadzieję.

— Nie mam jej, nie mam — moja Frania umrze — a ja ją tak kocham!

Zalał się łzami biedny mój przyjaciel.

— Nie płacz Albinie.

— Nie płakać? Za tą perłą, za tym aniołem nie płakać?... Nie znałeś jej, nie wiesz, co to za żona była. Ona mnie zawsze pocieszała w długim pożyciu naszym, ona trudy i znoje ze mną ochotczo dzieliła, przykrości życia spokojnie znosiła, a nawet i niedostatek ze mną cierpiała — a teraz, gdy nam się lepiej powodzi, mam ją utracić na zawsze!... I nie płakać za nią, nie płakać?

— Bóg łaskaw Albinie.

— Ale nie dla mnie.

— Zobaczysz.

— Nic nie zobaczę — trumnę chyba i księdza... Ach, jak ja ją kocham!...

Smutek opanował mą duszę. Nazajutrz z rana udałem się do Albina.

— Co robi pani? — zapytałem służącą.

— Co ma robić? Nic nie robi — już umarła. Daj jej tam Boże niebo!

— A pan, pan?

— Pan w pokoju koło pani.

Wszedłem do pokoju. Obok łoża śmiertelnego leżał Albin na podłodze, jakby także martwy. W sąsiednim pokoju odzywało się stłumione łkanie osieroconych dzieci.

Stałem długo w środku pokoju, patrząc to na zmarłą, której twarz przykryta była białą chustką, to na biednego Albina. Nareszcie przybliżyłem się i schwyciłem go za ramię.

— Albinie!

— Kto mnie woła?... Ach, to nie ona — nie ona!

— Ja ciebie wołam.

— Czego żadasz, przyjacielu?

— Żadam i proszę, abyś wstał.

Powstał za moją pomocą, podniósł do góry ręce, które jakiś czas w powietrzu konwulsyjnie drżały i ściągnął bardzo ostrożnie chustkę z twarzy zmarłej kobiety.

Całował czoło, całował oczy i usta niezliczone razy, westchnął głęboko i przykrył znowu ciało z największą ostrożnością. Straszna burza żalu szamotała mu serce.

Zaprowadziłem go przymusem do drugiego pokoju, do dzieci, aby we łzach wyłżał ten ból okropny, który mu kamieniem serce przygniatał.

Łzy koją cierpienia. Płakał, płakały dzieci, płakałem i ja.

Przyszli niebawem krewni, zajęli się pogrzebem.

Czas upływał. Kapłan pobłogosławił ciało — wynieśli trumnę.

Albin nie był już podobny do człowieka żyjącego, ale szedł chwiejnym krokiem, aż na cmentarz.

Trup za trupem...

Po pogrzebie krewni zabrali dzieci ze sobą.

Albin wrócił do domu i rzucił się na próżne łóżko swej zmarłej małżonki.

Drugiego dnia zastałem znowu służącą w kuchni.

— Pan jak się ma?

— Dziękuję, dobrze.

— A jadł co wczoraj?

— Nie, proszę pana. Już trzeci dzień do ust nic nie bierze, tylko wodę pije.

— Te bardzo źle.

— Pewnie że źle, ale ja myślę, że pan po za domem jeść musi.

— Alboż gdzie chodził?

— Chodził. Wyszedł wczoraj późno wieczorem i całą noc go nie było.

— Pewnie do dzieci poszedł.

— I to być może.

Albin leżał ubrany na łóżku swej żony.

— Jak się masz, Albinie drogi?

— Nie źle przyjacielu, lepiej jak wczoraj.

Spojrzałem na niego z zadziwieniem. Był zupełnie spokojny. Po jego twarzy przemknął promyk cichego zadowolenia.

— Bardzo mnie to cieszy — rzekłem. —

Trzeba zapomnieć — masz dzieci.

— Zapomnieć?... O mojej najdroższej Frani zapomnieć? Nigdy, przenigdy!... Zapomnieć można tylko o ludziach, których się nie widzi, a ja moją najukochańszą zeszłej nocy widziałem. Widziałem ją i rozmawiałem z nią.

— To być nie może!

— Tak jest. Opowiem ci wszystko. Słuchaj. Otóż udałem się w późnej godzinie na cmentarz. Brama była zamknięta. Przeskoczyłem przez parkan, znalazłem mimo czarnej ciemności z łatwością grób mej najmilszej i ukląknąłem na świeżej, jeszcze miękkiej mogile. Franiu! — zawołałem. — Albinie! odezwał się głos z pod ziemi. Oczekuję cię, wiedziałam, że przyjdiesz. Pójdź tu do mnie!... I mogiła poruszała się ze mną zapadać, dążyłem powoli na dół i stanąłem po kilku chwilach w grobie. Nie był to atoli właściwy grób, lecz raczej przedsionek. Zastałem tu moją Franię w tej samej białej szacie, w której ją pochowano. Rzuciła się w moje objęcie, pocałowała mnie — nie jestem w stanie wypowiedzieć, jak słodkim był ten całus!... Dziś — rzekła — nie mogę cię w moim grobie przyjąć, bo jeszcze zupełnie nie urządzony — ale jutro zobaczysz moje nowe mieszkanko. Opuść mnie teraz, bo nie mam czasu. Do zobaczenia się jutro!... Pocałowała mnie żegnając jeszcze słodziej i znalazłem się w okamgnieniu znowu na mogile.

Drugiego dnia rozповідаł Albin dalej swoje przygody cmentarne:

— My nazywamy grobem dół wykopany w ziemi, w tejże sześć desek i cztery deszczulek, a w nich ciało martwe. Rzecz ma się inaczej. Grób mojej Frani jest sypialnią, wspaniale urządzoną — znajdziesz

tam wszystkie wygodę, znajdziesz czego dusza zapagnie... W takim grobie czas miło ulatuje istnienie w takim grobie nigdy sprzykrzyć się nie może. Usiadłem obok niej, rozmawialiśmy, żartowaliśmy, cieszyliśmy się sobą wzajemnie. Opowiedziałem jej, co na górze się dzieje. Ja to wszystko wiem — rzekła — ale wy zaiste nie wiecie, co u nas się dzieje, a przedewszystkiem zupełnie wam nie wiadomo, co to jest śmierć, co to znaczy umierać i jak się umiera... Nie ma na ziemi godziny szczęścia, którą byśmy później nie odpłacili gorącymi łzami i najprzykrzejszym uczuciem bólesci. Na świecie źle się wie dzie, na świecie najmądrzejszy, najsprawiedliwszy i najzamożniejszy cierpieć musi — a wszystkie te cierpienia, wszystkie dolegliwości, wynagradza nam sówicie ostatnia chwila życia — tak zwana śmierć.

Jest ona najwyższem szczęściem i błogostą, wesołostą i ochotą rozstaje się człowiek z nędznym światem. Śmierć jest albowiem tajemniczym, dalszym ciągiem istnienia, a grób kolebką nowego życia... Opowiadała mi moja Frania jeszcze wiele, wiele o śmierci, ale wyszedłszy na świat, większą część zapomniałem i to tylko utkwiło w mej pamięci.

* * *

Trzeciego dnia prawił Albin dalej:

— Nie masz pojęcia, mój kochany, jak tam przyjemnie, jak tam miło w tym grobie. Nie ma tam słońca, nie ma światła żadnego, a jasno w każdym zakątku. Jasno i ciepło, to raj prawdziwy!... A moja Frania wygląda, jak róża, hoża, zdrowa, wesoła, zadowolona — i tylko mnie jej brakuje — maie! Sama mi to powiedziała i zapytała, czybym sobie życzył u niej pozostać. Dziwne to pytanie! Ja czy bym sobie tego życzył?... Ja, co ją tak niezmierzanie kocham, którego życie jest bez niej męczarnią, który tej męczarni długo nie wytrzyma — czy bym sobie tego życzył. Odpowiedziałem, że to jest jedynem życzeniem, jedynem pragnieniem mojej duszy — a ona zarumieniła się i klasnęła w ręce z radości. Jutro się od niej dowiem, czy władza kierująca, moim życzeniom zadość uczynić raczy.

* * *

Czwartego dnia znowu odwiedziłem Albina. Leżał w łóżku i spał, ale wkrótce się obudził.

— Pozwolenia jeszcze nie ma — rzekł — ale z pewnością nadejdzie. Godzina moja nie wybiła. Człowiek jest zawisty od czasu, od godziny, od minuty, która w księdze przeznaczenia zapisaną została. Godzina ta wkrótce wybije, wybić musi, musi! A Frania moja najdroższa, jak ona się cierzy na moje stałe przybycie!... Już ją nigdy więcej nie opuszczę — pozostaniemy w wspólnym grobie na wieki. A będziemy się kochać, kochać — jak niegdyś, gdy w sercach naszych miłość się obudziła — gdy ona liczyła lat siedemnaście a ja dwadzieścia trzy — gdy w cieńcu naszego ulubionego drzewa, naszego kasztanu dzikiego, marzyliśmy o przyszłym szczęściu i zbowieniu!... Tak, tak — teraz dopiero — poczniemy się kochać na nowo. — kochać prawdziwie...

Albin nic więcej nie mówił, schylił głowę i usnął.

Piętego dnia Albin chodził po pokoju
piewał. Był nadzwyczaj błady i bardzo
targniony.

— Jaki pozwolenie jest! — zawołał
głośno, ujrawszy mnie w drzwiach.

— Wskazówka na zegarze dochodzi —
godzina dziś wybije. Już wszystko urzą-
żone — wspólny grób — dwa łóża —
jak dla małżonków — cha, cha, cha!..
— Mam słońca nie ma — a jasno i ciepło —
to raj prawdziwy — ale tutaj zimno —
— I rzecznik mnie przechodzi — zimno, zimno!..
— Teraz dopiero pocniemy się kochać na
nowo — kochać prawdziwie! — Podaj dłoń
przyjacielu, po raz ostatni — daj się uści-
skać — jestem szczęśliwy, bardzo szczęśli-
wy! Cóż to, ty się nie cieszysz?

— Cieszę się, ale ty zdajesz się być
chorym. Trzęsiesz się, drżysz cały.

— Z radości, z uciechy — wszak wnet
się połączę z moją najdroższą.

— Nie marz, a połóż się do łóżka.

— Położę się — nie mam nic innego
do czynienia.

— Jutro przyprowadzę lekarza.

— Nie przyda mi się — ona będzie
moim lekarzem. O jak mi zimno — krew
mi zastyga.

— Połóż się. Powiem służącej, by ci
cieplej herbaty podała.

— Dziękuję — nie dla mnie herbata.
Całusy mojej Frani rozgrzeją mnie.

Albin rzucił się na łóżko i począł ci-
cho jakąś piosnkę nucić.

— Ale, ale — zawołał, widząc, że od-
chodzi — podaj mi rękę i przyrzeknij mi,
że się zajmiesz wychowaniem moich dzieci.

— Przyrzekam.

— Że będę ich opiekunem.

— Przyrzekam.

— Bywaj zdrow!

* * *

Nazajutrz przyszedłem nieco wcześniej
z lekarzem.

— Pana nie ma — rzekła służąca.

— A gdzież on?

— Albo ja wiem? Jak poszedł wieczór,
tak więcej nie przyszedł.

Wsiadliśmy do dorożki, pojechaliśmy
na cmentarz.

Byłem na pogrzebie żony mego przy-
jaciela, znalazłem bez trudu miejsce jej
wiecznego spoczynku.

Na mogile leżał skostniały Albin.

Lekarz skonstatował śmierć. *Fau...*

Akademicka 12.

Polecam moją nowo otworzoną

Restaurację

Piwiarnię Pilźnieńską

połączoną

z pokojem do śniadań.

Z głębokim szacunkiem

(32-4-4) JAN JAKOBI

Magazyn mebli i pracownia tapicerska

STEFANA IGlickiego

w Krakowie,

ul. Sławkowska 1. 10

vis a vis Grand Hotelu.

Wybór mebli tapicerskich i sto-
rskich do wszelkich pokoi. Materje
plusze do pokrycia mebli, ceraty
na meble i na stoły, portjery, firanki
secur i morowe, serwety na stoły
i kapy, dywany rozmaitej wielkości
i chodniki, łóżka żelazne, umeblowa-
nie itp.

Materiały w materjałach, sprężynowe
i druciane. — Dobre okna i ża-
luzje. Wybór mebli po cenach fa-
brycznych. Przyjemne się tapetowanie
pokoi, przerabianie mebli, tak w
miejscu, jak i na prowincji. [57-3-1]

w Krakowie

ulica Zwierzyniecka 1. 19.

Telefon nr. 79.

ulica Pawia 1. 11.

z synami z rućnem kolejowym.

Telefon nr. 78 [56-1-1]

Jan Książkowski

wielki skład

Węgli pruskich

z Krakowa i z prowincji

z Krakowa i z prowincji

z Krakowa i z prowincji

z Krakowa i z prowincji

z Krakowa i z prowincji

z Krakowa i z prowincji

z Krakowa i z prowincji

z Krakowa i z prowincji

z Krakowa i z prowincji

z Krakowa i z prowincji

z Krakowa i z prowincji

z Krakowa i z prowincji

z Krakowa i z prowincji

C. k. Uprz. Galicyjski Akcyjny Bank Hipoteczny

we Lwowie

przyjmuje od dnia 1. października 1899 począwszy

wkładki na asygnaty kasowe

4 procentowe, wypłacalne w 30 dni po wypowiedzeniu,
4½ procentowe, wypłacalne w 60 dni po wypowiedzeniu,
jakoteż

Wkładki na rachunek bieżący

dla których na żądanie wydaje

Książeczki czekowe.

Lwów dnia 30 września 1899.

(23-7-6)

(Przedruk nie będzie płacony).

Dyrekcja.

Do sprzedania

200 parcel budowlanych,

położonych w najpiękniejszej okolicy miasta, w przed-
łużeniu ulicy Sadowickiej na Nowym świecie —
w cenie od 350 zł. do 1000 zł.

Blizsza wiadomość u właściciela willi ul. 29-go li-
topada 1. 31, lub na miejscu, codziennie w godzinach
od 10 rano i od 3—5 po południu. [12-16-15].

SKARB CZERNIOWSKI

otworzył we Lwowie skład swego znakomitego

GIPSU

murarskiego
sztukatorskiego
alabastrowego
nawozowego.

Agres składu lwowskiego: ulica Rzeźnicka 1. 12

Piekarnia

J. BAŁABANA

przy ul. Szczepańskiej 1. 5

w Krakowie

poleca swoje wyroby nieporó-
wnanej dobroci.

Doskonały chleb, wyborne bułki,
oraz rozmaitego rodzaju pieczywka,
zjednały sobie uznanie P. T. Pabli-
czności.

Piekarnia znajduje się pod gor-
liwym kierownictwem samego wła-
ściciela. [12-3-1]

Handel towarów korzennych

Pinkasa Apfelgüna

w STRYJU,

poleca wielki wybór towarów
najlepszej jakości, po cenach
najprzystępniejszych.

Gorzelnie, Browary,

Młyny, Tartaki



PEKUN Spółka komand. Fr. Pietzcha

Fabryka maszyn — Lwów (Podzamcze)

Wielka odlewnia żelaza ul. św. Marcina 1. 11. [12-3-1]